

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

TO WSZYSTKO DLA TEGO,  
ŻE SIĘ POROZUMIEĆ NIĘ MOGĄ.

Więc świat o tém, że djabeł kulawy, pomimo niektóre na niego rzucane potwarzy, był to dobry i zacny djabeł. Wdzięczność, jaką się wypłacił temu, który roztrzaskał jego szklane więzienie (gdyż i to wiadomo, że on był więźniem zamkniętym w butelce), oraz skrzętna troskliwość w opowiadaniu wybawcy swojemu i przedstawianiu mu wszelkich swawoli rozpustnych i gorszących, okryły go sławą szlachetności, która zdobić go nie przestanie, póki złe duchy na świecie istnieć będą. A tak niezawodnie można mu nieśmiertelność przepowiedzieć. — Ja zaś wprowadzam na scenę drugiego szatana, krewnego Asmodeusza, zowiącego się Astoratem. Ten Astorat lubił Suriwala, a Suriwal był to w pewnym gatunku mędrzec, który wiele różu-

mował o ludziach; a zostając sam naówczas w nieszczęściu, zlorzeczył całemu rodzajowi ludzkiemu, dowodząc wymownie: że wszystko tu na ziemi źle jest urządzone, i że daleko trudniej szczęście niżeli kamiień filozoficzny wyznaléć. — Pewnego dnia wziął go Astorat na stronę, w zamiarze dania mu nauki, sposobem przedstawującym widownią moralną. Wyniósł go na wysoką wieżę, z lunetą w rękę, nadającą mu postać członka akademii, wstępującego na *uważalnią* (*observatorium*). Nie było ich celem dociekanie obrotów ciał niebieskich, lecz śledzenie tego, co się dzieje pomiędzy ludźmi, których czynności skryte, niez taką jak gwiazdy łatwością dają się dojrzeć. — Zapaśny Astorat miał przy sobie trąbkę, posługującą osobom słuchu pozbawionym. «Oto masz, rzekł do Suriwala, lunetę, przez którą możesz wszy-

stko widzieć, i tę trąbkę, za pomocą której usłyszysz najskrytsze rozmowy, choćby te miały miejsce na ostatnich nawet krańcach ziemi.» I w tej chwili przybliżył lunetę do oka Suriwala, który postrzegł istotę suchą i wybladłą, siedzącą u toalety; był to człowiek wielce bogaty i młody, obarczony słabościami i cierpieniami starości, dręczony dychawicą, podagrą i t. p.; lecz nadewszystko pogrążony w rozpacz z przyczyny wyrosłego mu guza na twarzy, który bardziej go trapił niżeli dychawica i podagra: bo te ostatnie zadawały mu tylko cierpienia, narosł zaś ta oszpecała oblicze jego. — Astorat skierował lunetę w inną stronę, i Suriwal postrzegł doktora medycyny, który acz nie był w nauce swego powołania doskonałym, ogłaszał jednak o posiadaniu przez się nieomylnych i bezpiecznych środków do zniszczenia wszelkich narośli na ciele, jako to: dymienie, brodawek i t. p. «Nie jestże to oszust lub empiryk jarmarkowy? pytał Suriwal: — bynajmniej, odpowiedział jego przyjaciel, on mógłby doskonale zaradzić i zniszczyć tę narośl na twarzy, któ-

wą widziałeś, jeśliby został do tego wezwany. Lecz ten ubogi doktor umiera z głodu, iż nie ma w tej stronie, kto by żądał jego pomocy, a nasz chory rozpacza, że nie znajduje lekarza. Widzisz przeto, dla czego tak się dzieje? bo się porozumieć z sobą nie mogą. Jeśliby zaś jeden udał się do drugiego: pierwszy zostałby uzdrowiony, a drugi miałby za co obiad dla siebie sporządzić. — Oczekiwał Astorat niektórych zarzutów od Suriwala; lecz ten dzielnością lunety ubawiony, wołał raczej przedłużać ciekawe śledzenia, aniżeli tracić czas na sprzeczkach niepożytecznych. — Następnie zwrócił uwagę jego widok rospaczającego męża, w chwili, kiedy miał zostać wdowcem, wydzierającego ze swęj głowy włosy i zalévającego się łzami, w konwulsyjnym poruszeniu. «Wybornie! zawołał Suriwal, ten widok jest do zbudowania; to mi prawdziwy małżonek, tak serdecznie przywiązany do swojej żony! — «Tak, rzecze Astorat, to jest tekst, posłuchaj teraz jego wykładu. Ten małżonek po zgonie swojej żony winien będzie powrócić familii znaczny

jój wniosek, cały fundusz nieboraka w obecnym czasie składający, z powodu niedostatku potomstwa. Natenczas w Suriwalu uczucia szacunku dla męża ostygąć zaczęły. Lecz zajrzyj nieco dalej, mówił Astorat, widzisz tego człowieka, okładającego bolesnemi razami swojego syna, który będąc wygnany, powraca zawsze do ojca, i jest dla niego ciężarem, gdyż nazbyt wiele ma dzieci. Przeciwnie mąż ów rozpaczający, któregośmy widzieli, nie ma żadnego potomka. Wiedział on oddawna, iż pomimo życzenie kochającej go żony, nie mógł ani jój, ani siebie pocieszyć własnem potomstwem. W takim zaś razie nie zbywa nigdy kobietom na sposobach. Azali zdołasz zaprzeczyć temu, iż zaradzając wcześniej, za wspólną zgodą z mężem, mogła się zrzecznie udać do tego osypanego dziećmi człowieka... lub za umową jedno z nich dla siebie przysposobić? ale tak się nie stało. Wszystko to pochodzi ztąd, że się porozumieć z sobą nie mogą. — Suriwal nie doczekał końca tój rozmowy: bo niebaczniem wzruszeniem ręki lu-

neta ku innej stronie naprowadzona, zwróciła jego uwagę na młodą osobę, wydającą głębokie westchnienia, której piętnasty rok życia jedyną był dolegliwością zadającą jój nieznośne cierpienia, mieszkała ona w domu ojcowskim wyobrażającym więzienie. Ojciec nazywał ją swą córką, ta zaś była wręcz samą tylko niewolnicą. Piersi wzdęte wzdychaniami, zostawały w nieustannem poruszeniu; jednak rysy jój twarzy, nie przez to ze swych piękności nie utracaly. — Niestety! zawołał Suriwal przejęty uczuciem, które mniemał być uniesieniem samą tylko litością nad cierpieniem dręczącym tak lubą istotę; lecz tu się kryje coś innego: ma ona potrzebę zostać kochaną, rzekł Astorat, wymawiając zaś te słowa obrócił lunetę, i Suriwal z podziwieniem postrzegł nieco starszego od tój dziewczę młodzińca nie mogącego na miejscu ani ustać, ani usiedzieć, w ciągłym poruszeniu i niespokojności, słowem, niotanego, jakoby, najdotkliwszą dolegliwością, której najmniejszych śladów cera jego nie okazywała. Przebóg! rzekł Suriwal, cota-

kiego dokuca temu biédnemu młodzińcowi? On ma potrzebę kochać, odpowiedział Astorat. Ach czemuż nie stara się zaznajomić z tą młodą Panną? wykrzyknął z uniesieniem Suriwał. Na co Astorat; owoż, i tu się prawdzi, com ci wprzód powiedział, że się z sobą porozumieć nie mogą. — Patrz! patrz! przydał Astorat masz przed oczyma dwie osoby, które także nie są w porozumieniu; ten mężczyzna na palcach przesuwający się, rozmawiający szepeącym głosem, w postaci obłudnej, który sypie pieniądze na wszystkie strony, aby obdarzonych słuchem dobrym i wrokiem bystrym uczynić niemymi i głuchymi, który, jednem słowem, podobny jest do złodzieja wpaśdź mającego niebawnie w ręce sprawiedliwości, — Jestto mąż szukający szczęścia za domem, dla tego że mu już spowszedniała miłość tej, z którą ożenił się dla majątku. Mówi on teraz sam do siebie: «Ach! gdyby moja żona, która nazbyt jest mi wierną, mogła upatrzeć sobie jakiego gacha, nie zatrzymałyby mnie wówczas oczy jój na moje postępkę zwrócone; nabyłbym przez

to więcej swobody, a tém samém zostałbym szczęśliwszym!» — Ma on słusność za sobą, ozwał się Suriwał: dobrze! odpowie Astorat, lecz spójrz na jego małżonkę, w tej chwili czytającą skrycie pochlebny bilecik od młodego mężczyzny którego kocha także najgoręcej; jak temiż samemi uczuciami przejęta, w równiej niespokojności i w tymże samym co i jój mąż zostaje kłopotcie. — «Ach!.. (mówi ona), gdyby wierny mój małżonek mógł choć raz w życiu zostać lekkomyślnym, niechym do zarzucenia sobie nie miała; i bez wątpienia wówczas byłabym szczęśliwszą.» Widzisz więc Suriwale, że temu stadłu, dla wzajemnego pobłażania i szczęśliwego pożycia w zgodzie i pokoju, pozostaje tylko rzecz jedno słowo. Jeszcze to nie jest gruntownie dowiedziono, przykładając trąbkę do ucha przerwał Suriwał, gdy w tém wrzasku przerażający nie dał im dokończyć rozpoczętej rozmowy. Człowiek bowiem jeszcze nie zupełnie podeszłego wieku dąsał się przeciw niebu i ziemi, powtarzając krzykliwym głosem: «Ja co posiadam rozsądek i naukę,

piszę wiérsem i prozą, okrywam się chwałą w teatralnym i filozoficznym zawodzie, wszędzie ścigany jestem przez nędzę i ubóstwo, chętniebym wielką część mej sławy odstąpił za małe pieniądze!» Ten człowiek zasnuca cię rzeczce Astorat, zwróć oczy w tę stronę; owóż bogacz dręczony zgryzotami (który na Suriwalu nie uczynił mocnego wrażenia), lecz zadziwiło go bardzo, gdy za pomocą trąbki usłyszał jego narzekania w tych słowach: «Opływam we wszelkie dostatki, a nie mam żadnej pociechy i zadowolenia; zbywa mi na sławie, a gdy pragnę chlubić się wziętością wielkiego człowieka, znany jestem tylko pod imieniem bogacza; ach! chętnie poświęciłbym znaczną część bogactw moich i zaliczyłbym wielkie pieniądze za najmniejszy udział najulubićszej mi sławy!» — Suriwal w pierwszym uniesieniu nie zwracając uwagi na to, że jego słowa nie mogły być słyszane, przemówił do nich, aby nabył ów bogacz manuskrypt od uczonego. Lecz że ci podobnej jak on trąbki nie mieli, rady więc Suriwala z wiatrami uleciały. — Ci Ichmość nie sły-

szą słów twoich, ostrzegł go Astorat, a co gorzej, że i z sobą porozumieć się nie mogą. Rzecz nie wątpliwa, że podług rady twojej jedenby mógł nabyć chwały, drugi zaś bogactw, a tak byłiby obaj zadowoleni. — Nakoniec pokazał Astorat wiele przedmiotów ciekawych, a pomiędzy innemi człowieka w niezmiernych kłopotach wielce znużonego, szukającego współ-biesiadników do swojej o stołu, wychodzącego do miasta dla zrekrutowania tam liczby osób, ledwie mu z nazwiska znajomych, których na obiad do siebie z naleganiem zapraszał. Kiedy w ogrodzie już licznym w tymże czasie widział osłabionego z wybladłą twarzą zanego młodzieńca niemogącego wynaleźć przyjaciela, któryby go wezwał do posiłku. Na innym miejscu stawał przed ich oczyma młody modniś troszczący się o wynalezienie kredytu, pod warunkami dla wierzyciela wielce korzystnymi, a z pewnością na odpowiedzialność dostateczną. Z kolei bogatego postrzegli dziedzica dręczonego niemożnością wynalezienia takiej osoby, którejby mógł, ze znaczną dla siebie korzyścią, uczynić pożyczkę leżących bez użytku pieni-

dzy. I tym podobne inne, oczom ciekawych, naszych śledzicieli przedstawiały się sprzeczne widoki. A to jedynie dla tego, że się ludzie porozumieć nie mogą. — Bardzo dobrze, przerywając dalsze postrzeżenie rzekł Suriwal, lecz chciałbym wiedzieć, jaki jest cel moralny naszego śledzenia, i jaki wniosek z tego uczynić można? — Ja rozumiem odpowiedział Astorat, że przyrodzenie obdarzyło ludzi, tem wszystkiem, cokolwiek tylko dla szczęścia ich jest potrzebne, i że oni sami sobie zaradzić powinni, jeśli nie czują się bydź nieszczęśliwymi. — Sprawiedliwie mówisz mój kończany filozofie (tak kończył rzecz Suriwal) dostatecznie przeświadczony jestem; że pomiędzy ludźmi znajduje się wszystko to, czego oni potrzebują, lecz mniemam, że nie pocieszą się nigdy stanem pomysłniejszym, jeśli mieć nie będą twojej trąbki dla porozumienia się, i twojej lunety dla wzajemnego siebie postrzeżenia.

### BIĘDNA MARYNIA.

Czarném wśród nocy nekana marzeniem  
Przed snami nawet zmuszona uciekać,

Wstała Marynia, i z ciężkiem westchnieniem  
Poszła na górę wschodu słońca czekać.

Na pierwsze całej natury ocknienie,  
Tkliwie się wgnieździe ozwał ptaszek mały,

Matka mu słodkie niosła pożywienie:  
Oczy Maryni łzami się zalaly.

• O! jakże, rzekła, szczęśliwe życie!  
• Czemuż ja nigdy matki mej nie znalazłam!

• Nie nie masz mego na tym wielkim świecie,

• Kolébki nawet nie miałam.

• Na tym kamieniu, u drzwi tej kaplicy,

• Tu mnie znaleźli porzuconą srodze;

• Tu ja z tej wioski do Boga rodzicy

• Po lzy pociechy przychodzę.

• Nikt mnie tam w swojej nie chce znać  
rodzinie,

• Nikt cierpiącemu sercu nie odpowie;

• I żadne dziecię w tej całej dolinie

• Siostrą mnie swoją nie zowie.

• Widzę ja zdala wieczorne uciechy,

• Patrzę na ojców i matek pieszczoty,

• Ale nikt do swój nie zawoła strzechy,

• Biędnej, nieszczęsnej sieroty.

• Tutaj więc, tutaj idę z łzami mojemu.

• Kaplicę!... ty mi świat ten zastępujesz

• Ty mi się jedna otwierasz na ziemi,

• Ty mnie jak córkę przyjmujesz.

• Heż ja razy nad tym głazem płaczę,

• Tu, gdzieś przez matkę porzuconą  
była,

- Patrząc, czy śladu leż tych nie obaczę,
- Które tu może ronila.

Nie raz ten cmentarz błędną zwiedzam  
noga,

- Co winnych wzbudza tyle uczuć rze-  
wnych,
- Ale coż groby obchodzić mnie mogą?
- Ja i w grobie nie mam krewnych.

- Ach połóż koniec mojemu cierpieniu!
- Nigdyż cię, nigdy nie ujrzę w tém  
życiu?

- Wróc matko! czekam cię na tym ka-  
mieniu,
- Gdzieś mnie rzuciła w powiciu.

Na tém uciekły jej skargi i żale,  
I wszystkie razem cierpienia i troski;  
I już jej odtąd nie widziano weale,  
Ani na górze, ani wpośród wioski.

Mówiono o niej tylko, że po kilku latach  
Jakaś nikomu nieznana niewiasta,  
Zzakrytą twarzą i w żalobnych szatach,  
Przybyła do niej z dalekiego miasta.

Z łzami o cmentarz pytała wieśniaków:  
Poszli z nią pełni uczynnej ochoty,  
Lecz już nie mogli wpośród traw i  
krzaków

Rozpoznać grobu sieroty.

F. M.

### WINNA GÓRA

POD STARYM SĄDCZEM W GALICYI.

PODANIE GMINNE.

(Wyjątek z objazdki po tym kraju.)

Słońce żegnało już doliny, ca-  
łując różowemi promieniami

więrzeholki gór przyległych;  
gdym zdążył do miasta Stare-  
go - Sądca. Droga wiodła mię  
koło wzgórza okrągłego, zwa-  
nego Winną Górą; nazwa szcze-  
gólna zatrzymała mię przez chwi-  
lkę na jedném miejscu. Wła-  
śnie szedł tamtędy staruszek,  
podpierając kosturęm mdle swo-  
je członki; tego pozdrowiwszy  
prosiłem o udzielenie mi niektó-  
rych wiadomości miejscowych.  
• Trzeba o tém wiedzieć (odrzekł  
staruszek), iż okolica owa  
• dawnými laty wielce była bo-  
• gata. Stare to miasto leżało  
• po obudwóch stronach rzeki  
• Popradu; zbudowali je one  
• wielkoludy, co tak jak wieże  
• byli wysocy, z tój góry gdy  
• jeden stąpił krokiem, mógł po-  
• dać siekiere drugiemu, stoją-  
• cemu przy oném *hajuok* [ \* ]  
• za miastem podgórzu. Rzeka  
• Poprad dzień i noc pokryta by-  
• ła różnemi łodziami i statka-  
• mi z winem od Węgier tu pły-  
• nącemi. Na górze była wie-  
• ża, oj bardzo wysoka, nie da-  
• wno jeszcze piwnice w niej za-  
• sypano, a na wieży górzal no-  
• cą ogromny kaganiec, który  
• na dwie mile do koła jadącymi

[ \* ] Wyrażenie się gminne, znaczące:  
oto tam.

» po wodzie przyświęcał; pod  
» górą było w rzęce miejsce zmu-  
» rowane! gdzie statki przybijają  
» mogły. Cała zaś góra miała  
» zewsząd bujne winnice, z któ-  
» rych wino i węgierskiemu nie  
» ustępowało. Nie bardzo da-  
» wno temu — jakto mój niebo-  
» szczyk ojciec, Panie święć nad  
» duszą jego! prawili — zepsuł  
» Węgier jeden cdy urodzaj gó-  
» ry ze zazdrości. Zakopał coś  
» w górze i już więcej wino się  
» nie udawało. W Starém - Mie-  
» ście założyła Śta Kunegunda  
» swe miészkanie i ten klasztor;  
» nie było w nim wody, zasa-  
» dziła więc laskę swą pod mu-  
» rami, laska rozkwitła, a z pod  
» niej trysnęło źródło czystej wo-  
» dy, którą się ludzie aż z stron  
» dalekich leczyli. Przed kilko-  
» ma laty — już to za mojej pa-  
» mięci — gdy mieszczanin jeden  
» drzewo to stare, które z laski  
» wyrosło, ściał na użytek, u-  
» stała i cudowna moc wody.  
» Prócz tego przywiodła Śta Ku-  
» negunda za sobą z Węgier rzę-  
» kę Poprad, płynie ona tam,  
» gdzie laską miejsce jej nazna-  
» czyła. Jeszcze po śmierci tej  
» Świętej było miasto szczęśli-  
» we; jednak mieszczanie zu-

» chwali różne popełniali niepra-  
» wości. Napomniiał ich kilakro-  
» tnie ojciec Jakób z klasztoru  
» Franciszkanów, przepowiada-  
» jąc upadek miasta; ale to nie  
» nie pomogło. Wkrótce wpa-  
» dli do kraju straszni nieprzy-  
» jaciele, mieszczanie wywieźli  
» wszystkie swe skarby trzymi-  
» le ztąd do wsi Przyszowej i  
» tam je w jaskiniach obszérnych  
» pod górą ukryli. Dwa jawory  
» przy sobie stojące, a których  
» siedm tylko na całej było gó-  
» rze znaczyły wchód zasypyany  
» do pieczar. Lecz wojna bar-  
» dzo długo trwała, spróchniały  
» tymczasem wszystkie jawory,  
» a gdy się po całej górze wiele  
» zawalonych miejsc znajduje,  
» nie mogli mieszczanie już wię-  
» cę trafić do prawdziwego otwo-  
» ru. Takto oni zubożeli, skar-  
» by ich bowiem dopiero wtedy się  
» wynajdą, gdy klasztor ten słomą  
» będzie pokryty, a krwiste wzbio-  
» rą rzeki. « Na tém skończył  
» swoje opowiadanie; jużemy też  
» prawie doszli do samego miasta,  
» a noc spokojna szerzyła swe cie-  
» nie. Pożegnałem go, podzięko-  
» wawszy mu czule za powiész i u-  
» dałem się do miasta na spoczynek.